płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—31.X.1987 | 20

Bibl. WSP
Akc./C Czyt

Dzień dobry z uśmiechem

Humor z czeskiego czasopisma „Ohniček"

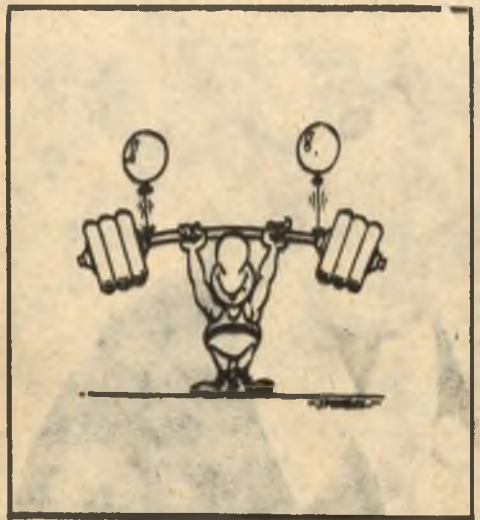

Astrolog u okulisty

Słuchaj, ja tak widzę dalej

A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE!

NAJWIĘKSZE liście wśród roślin egzotycznych rosnących w Czechosłowacji ma wiktoria królewska. Można ją zobaczyć w Północno-czeskim Ogrodzie Botanicznym w Libercu. Liście tej rośliny wodnej mają średnicę 2 metrów i dzięki swojej skomplikowanej budowie mogą utrzymywać na powierzchni wody dziecko o wadze do 35 kg. Po raz pierwszy wiktoria królewska rozkwitła w Czechosłowacji w 1852 roku w ogrodzie zamkowym w Dieczynie. Odkrył ją w dorzeczu Amazonki i przywiózł do Europy czeski botanik Tadeusz Haenke, żyjący w latach 1761—1817.

•

W CZECHOSŁOWACJI są miasta o polskich nazwach — Katowice i Kraków.

•

NAJCZĘŚCIEJ odwiedzaną i jedną z najpiękniejszych jaskiń jest „Jaskinia Svobody" w Słowacji. Odkrył ją w 1921 roku nauczyciel Antoni Kral. Mówi się, że znany czeski kompozytor Leosz Janaczek kazał zamknąć się w ciemnej jaskini i, słuchając dźwięków spadających kropel wody, skomponował tam jeden ze swych utworów.

NAJWIĘKSZYM na świecie producentem wozów tramwajowych są Zakłady „Tatra" w Pradze-Smichowie. Fabryka ta, mająca 100-letnią tradycję, produkuje rocznie 1000 wagonów tramwajowych, w większości na eksport.

•

NAJWIĘKSZY zbiór samochodów marki „TATRA" można oglądać w Muzeum Techniki przy przedsiębiorstwie „Tatra" w Koprzywnicy. Znajduje się tam 65 samochodów, podwozi i nadwozi oraz 55 silników „Tatry". Są też kopie oryginałów pierwszych samochodów wyprodukowanych w Koprzywnicy: w 1897 r. — samochodu osobowego „Prezydent" i w 1898 — samochodu ciężarowego.

•

PO RAZ PIERWSZY słowa „ROBOT" użył na określenie sztucznego człowieka pisarz Karel Capek w swojej sztuce „R.U.R." w 1920 roku. Dziś wyraz ten jest w powszechnym użyciu.

•

SPROSTOWANIE

W numerze 19 „Płomyczka" na stronie 4 na mapce woj. Płockiego zamiast słowa Wisła znalazła się Narew. Przepraszamy redakcja.

Nasza okładka:

Spejbl i Hurvinek — ulubieńcy Pragi, wkrótce o nich napiszemy

PIEŚŃ

Gdy człowiek chciał skomponować pieśń,
musiał najpierw utrudzić gardło.

Musiał najpierw naśladować kląskanie,
klekot albo bulgot
wody, a potem nawet turkawkę.

I zaczął śpiewać:

Z czeskiego przełożył Zygmunt Wójcik
Rys. Bohdan Butenko

W Jabloncu, Moście i w Usti nad Łabą

Rozdzwonił się telefon. Podnoszę słuchawkę i słyszę niemal rozkaz:

— Polecisz do Pragi, dobrze?!

Z samolotu w Pradze przesiadłem się do autobusu. Potem do mikrobusu. I w taki kombinowany sposób znalazłem się w Jabloncu nad Nysą.

Ale nie myślcie, że zacznę zaraz mówić o sztucznej biżuterii z Jabloncа. Nie! O biżuterii powiem później i w innym miejscu.

Tu natomiast chcę opowiedzieć o pani Hanie Štikarovej. W jej towarzystwie zwiedziłem jabloneckie fabryki. Oczywiście, oglądałem, co mi pokazywano, i skrzętnie zapamiętywałem wszelkie informacje o produkcji biżuterii i wielkich ciężarowych Liazów, ale...

Ale przez cały czas, jakby drugim okiem kamery patrzyłem na panią Štikarovą — wiceprzewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w Jabloncu.

Wszystkich znała.

Wszyscy ją znali. Przy każdym stanowisku pracy przystawała.

A kiedy oddalała się, długo jeszcze odprowadzały ją życzliwe, pełne ciepła spojrzenia.

A w Moście — niedaleko od Usti nad Łabą — zobaczyłem taki Dom Kultury, który warto dwa razy sobie obejrzeć i podobne zaplanować kiedyś w niejednym mieście u nas. Piękny z zewnątrz i rozsądnie urządzony w środku.

Budowla mądrze nowoczesna, a jednocześnie jakoś uduchowiona, jakby zrywająca się do lotu.

*

Z okazji VI Międzynarodowego Tygodnia Książki Dziecięcej byłem w Usti nad Łabą, w Moście i Jabloncu nad Nysą.

Tylko w trzech miejscowościach (poza Pragą). Ale patrząc z tych trzech miejsc można było bardzo wiele zobaczyć i zrozumieć. Można było łatwiej wyobrazić sobie podobne wędrówki po kilkudziesięciu innych miastach Czechosłowacji.

Tutaj na razie wstąpmy — w wyobraźni — tylko do dwóch. Do Pragi i Bratysławy. W Pradze popatrzmy na Złotą Uliczkę i w jej ciszy posłuchajmy legendy o Libuszy. A potem prędko

udajmy się do Słowacji, do Bratysławy. Przystańmy przy Fontannie Rolanda. Popatrzmy na bratysławskie zamki.

A po drodze czytać będziemy opowiadania i wiersze pisarzy obydwu narodów, tak bliskich Polakom, a wciąż za mało znanych u nas.

Będziemy więc w „Płomyczku" pisać coraz częściej o Czechosłowacji. I zdobywać w niej takich przyjaciół, jak Hana Štikarova, która ma dobrą receptę na szczęście: wciąż być wśród ludzi i dla ludzi.

I będziemy wspominać takich, jak pisarz Eduard Petiška. Jeszcze niedawno był w Warszawie. Spotkaliśmy się z Nim w Czechosłowackim Ośrodku Kultury. Potem odwiedził, wraz z małżonką, redakcję „Płomyczka". A teraz dowiaduję się od pani dr Marii Lattowej — wicedyrektora Czechosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie — że Eduard Petiška już nie żyje.

No, ale nie wolno za długo się smucić, więc poczytajmy sobie o Cypisku.

Tadeusz Chudy

Fontanna Rolanda w Bratysławie

Teatr w Moście

Kiedy umierał władca Czech, potężny król Krok, przywołał do siebie swoje trzy córki i z troską popatrzył na ich smutne twarzyczki. Wreszcie powiedział:

— Ty Kazi, znasz się na ziołach i potrafisz pomagać cierpiącym ludziom, Teti słynie z pobożności, a Libusza z urody, dobroci i sprawiedliwości. Los nie obdarzył mnie synem. Która z was przejmie władzę nad ogromnym krajem? Która okaże się na tyle silna, żeby podołać ciężarom, jakie nakłada na człowieka korona?

Zamyślił się król, przymknął oczy i niepostrzeżenie odszedł do innego świata, z którego nie ma powrotu.

Córki przypadły do rąk ojca. Cisza zapanowała w komnacie. Przez okno wleciała pszczoła i brzęcząc zatoczyła koło nad dziewczętami, które nigdy już nie miały się doczekać ostatnich, najważniejszych słów króla. Władca Czech nie dokonał wyboru. Kto teraz będzie rządził całym krajem?

Pochowano króla w pochmurny i deszczowy dzień. Zjechali się wszyscy, którzy mogli dotrzeć do zamku na czas. Teraz przyszła chwila szczególnie ważna. Lud chciał wiedzieć, kto będzie nosił złotą koronę i będzie rządzić krajem.

Ktoś zawołał:

— Libusza! Tylko ona może godnie zastąpić swego ojca!

Ktoś inny dodał:

— Niech nad nami panuje mądra i sprawiedliwa Libusza!

W sali zapanowała ogromna wrzawa. Wszyscy wołali:

— Libusza naszą panią!

Tak oto Czesi dokonali wyboru w imieniu króla, który nie zdołał, a może po prostu nie chciał wskazać na żadną ze swoich córek, żeby nie zranić pozostałych. Bo przecież wszystkie kochał jednakowo.

Przez parę lat rządziła krajem mądra i sprawiedliwa królewna Libusza, radząc sobie dobrze z niejedną trudną sprawą. Tak było aż do chwili, kiedy musiała rozstrzygnąć spór między dwoma braćmi walczącymi o dziedzictwo po ich ojcu.

Wtedy to na wielkim zgromadzeniu kmieci, lechów i władyków Libusza uniosła dłoń do góry na znak, że chce zabrać głos.

— Wysłuchałam was obu, czcigodni bracia. Chrudosz i Stahlaw zostaną potraktowani tak, jak nakazują nasze stare słowiańskie obyczaje. Ty, Chrudoszu, domagasz się całego spadku jako pierworodny syn. Powołujesz się przy tym na prawo niemieckie. Pamiętaj jednak o tym, że nasze rodzime tradycje muszą być szanowane. Ziemia zostanie sprawiedliwie podzielona na połowy i każdy z was dostanie swoją część.

Zerwał się Chrudosz na równe nogi, na twarz wystąpił mu rumieniec. Z rękami zaciśniętymi w pięści krzyknął na cały głos:

— Biada ludowi, którym rządzi niewiasta! Nad mężami tylko mężowie panować powinni!

Zbladła Libusza i pochyliła swoją jasną głowę. Wstała z tronu i cichym głosem rzekła:

— Masz rację, Chrudoszu. Nie powinnam wami rządzić. Kogo innego wybierzcie na króla. Za ciężka dla mnie ta korona.

Długo lud błagał Libuszę, żeby nie porzucała tronu. Uproszono ją

wreszcie, żeby zechciała wybrać sobie małżonka spośród najdzielniejszych Czechów. Wkrótce posłowie wyruszyli w drogę. Przyjechali do ziemianina, noszącego dumne imię Przemyśl (czeskie Přemysl). Spotkali go w polu. Właśnie orał ziemię. Najpierw poczęstował gości serem i wodą, a potem wysłuchał, z czym przyszli.

Tak oto Libusza dokonała wyboru. Przemyśl przyjechał do Wyszehradu i poślubił piękną królewnę. Przywiózł ze sobą na pamiątkę włościańskie chodaki, aby jego potomkowie nie popadali w pychę. Nakazał, aby jego synowie, wstępując na tron, brali do ręki te stare łapcie, żeby pomyśleli choć przez chwilę, skąd wywodzi się ich ród.

Przemyśl i Libusza długo i szczęśliwie panowali nad Czechami. W lesie nad Wełtawą założyli gród zwany Pragą. Słynąca z urody królewna stanęła pewnego dnia na wzgórzu i natchnionym głosem przemówiła:

— Ten gród będzie kiedyś piękny i wspaniały, a jego sława dotrze do najodleglejszych ziem. Czesi dumni będą ze swojej stolicy.

Były to słowa prorocze. Libusza umarła w 738 roku, pozostawiając tron Przemyślowi i jego dzielnym synom. Dwór królowej, pełen kobiet, gwaru i śmiechu, umilkł raz na zawsze. Władca odesłał dworki do rodzinnych domów, zawiesił swoje chodaki w tronowej sali i pogrążył się w ogromnym smutku.

Minęło wiele dni, zanim wyszedł z zamku na leśną drogę wiodącą na wzgórze, skąd rozciągał się widok na rozległą dolinę. Długo patrzył na ludzi krzątających się przy budowie pierwszych domów Pragi. Zza chmur wyszło słońce. Król westchnął i powiedział sam do siebie:

— A jednak coś po nas zostanie.

Aleksandra Witkowska
Rys. Artur Gołębiowski

Na podstawie XIX-wiecznych źródeł encyklopedycznych

ROBOT NA BATERIE

Ostatnio marzyłem o własnym robocie. Żeby mnie słuchał i od czasu do czasu dołożył siódmoklasiście Burdzie, kiedy będzie zbyt nachalny. W kieszeni miałbym urządzenie sterujące robotem i dawałbym mu polecenia. A gdybym chciał, zamieniłbym go w samochód terenowy do wycieczek krajoznawczych.

Wykonałem na papierze projekt, spędziłem nad nim dwa wieczory. Jeśli przejrzę wszystkie zsypy i śmietniki w okolicy, to mógłbym spróbować zmontować go ze znalezionych części.

Przez cały tydzień potajemnie zwoziłem do piwnicy wyrzucone tablice rozdzielcze, druty, śrubki, budziki. Myślałem, że nikt o tym nie wie.

— Dlaczego tracisz czas na składanie robota? — zaskoczył mnie na klatce schodowej Karol.

— Jakiego robota? — udawałem głupiego.

— Tego, którego montujesz w piwnicy. Zostawiłeś tam swój projekt.

Musiałem powiedzieć prawdę.

Karol roześmiał się:

— Gdybyś chciał, mógłbyś mieć robota od zaraz!

Wykonał na schodach kilka sztywnych ruchów, jak robot, i zapytał:

— Chcesz?

Patrzyłem na niego i w końcu przytaknąłem.

Miałem swojego robota, chociaż nie był maszyną. Zacząłem go programować. Guziki przy jego koszuli oznaczały poszczególne kody. Chodził w prawo i w lewo, do przodu i do tyłu. Później wykonywał różne funkcje. Nosił tornister, pisał robocim pismem i pokazywał dziewczynom język.

Tylko w czasie lekcji przełączałem go na autoprogram, żeby sam sobą kierował. Nasza nauczycielka nie tolerowałaby w klasie robota.

Robiliśmy z chłopakami zakłady, czy na przykład pociągnie Pragerównę za włosy albo czy narysuje w zeszycie Lepszówny świnię. Robot ślepo mnie słuchał, wystarczyło naładować go dwa razy dziennie torebką cukierków miętowych lub połówką tabliczki czekolady.

Karol wykonywał nawet to, czego sam z siebie nigdy by nie zrobił. Szenównie odgryzł kawałek kanapki, którą właśnie jadła, Wilczkównie podniósł w obecności wszystkich chłopaków linijką spódnicę, a do siódmoklasisty Burdy wykrzykiwał soczyste przekleństwa i wygrażał mu z okna. Zupełnie zapomniałem, że robot jest tylko moim kolegą Karolem.

— Mógłbyś mi kiedyś pożyczyć robota? — błagał podczas obiadu Ryszard.

— Robotów się nie pożycza. Muszą mieć jednego właściciela, żeby wiedzieć, kogo słuchać. Zresztą nie znasz odpowiednich kodów. Mógłbyś się pomylić i spowodować wielką szkodę. Może nawet katastrofę! Robot jest silniejszy od wszystkich ludzi razem wziętych.

Rysiek roześmiał się pogardliwie.

Nacisnąłem trzeci guzik, licząc od kołnierza, i pokręciłem uchem robota.

— Uderz Ryśka.

Robot zamachnął się i zanim Rysiek zdążył odsunąć się, walnął go w pierś.

— Ja nie chcę się bić — jęknął.

Wyłączyłem robota.

Rysiek poprawił koszulę i ciągnął dalej:

— Ciekaw jestem, czy robot potrafi naprawdę wszystko. Na przykład rzucać do celu.

Machnąłem ręką.

— Wątpisz! Jeżeli mi nie wierzysz, możemy to sprawdzić po południu.

Po lekcjach nie poszliśmy do swoich domów, ale ruszyliśmy w kierunku

lasku. Prowadził Ryszard. Pod laskiem stoi szereg domków z ogródkami. Rysiek zatrzymał się przed drewnianym, pomalowanym płotem.

— Widzisz tę tabliczkę wiszącą pod dachem? Zobaczymy, czy w nią trafi.

Wziąłem kamyczek i włożyłem do ręki robota.

— Kierunek tabliczka pod dachem. Wycelować, trzy, dwa, jeden, pal!

Robot zamierzył się, rzucił, ale nie trafił.

Rysiek wykrzywił się.

Podałem Karolowi następny kamyk. Znowu nie trafił. Podniosłem duży kawał żwiru. Robot zamierzył się. Bęc! Szyba w oknie na poddaszu rozleciała się z trzaskiem.

łem. — To Rysiek sobie tego życzył. Chciał wiedzieć, czy robot trafi w tę tabliczkę.

Rozejrzałem się za Ryśkiem, ale nigdzie go nie było.

Dyrektor pozwolił nam wyjaśnić wszystko od początku. Naszą zabawę w robota, namowy Ryśka i moje polecenie rzucania do celu.

— Człowiek to istota myśląca, ponosi pełną odpowiedzialność za wszystkie roboty, które skonstruował. Im są one lepsze, sprawniejsze i bardziej przydatne do wykonywania różnych czynności, tym większa jest odpowiedzialność człowieka. Ty więc jesteś winien wszystkiemu i powinieneś odpowiadać za to, co się sta-

Zanim zdążyliśmy rzucić się do ucieczki, ktoś złapał nas z tyłu za kołnierze.

— Obserwuję was już od dłuższego czasu. Nie znacie innej zabawy?

Za nami stał dyrektor szkoły!

— Ja tego nie zrobiłem — wykręcał się Karol. — Byłem zaprogramowany.

— To nie moja wina — tłumaczyło! — powiedział dyrektor wskazując na mnie.

Karola wysłał do domu i nawet nie zapisał sobie jego nazwiska. Mnie kazał pozbierać szkło z rozbitej szyby.

Milan Lajdar
Z czeskiego przełożyła Jadwiga Przeczek
Rys. Zdzisław Byczek

Fot. J. Nikodym

* * *

Ptaki żegnają się
i śpiewają.

Liście odchodzą z gałęzi
i szeleszczą.

Człowiek się żegna
i milczy.

EDUARD PETIŠKA (14.V.1924—6.VI.1987),
czeski poeta, prozaik, autor książek dla dorosłych,
dla młodzieży i dla dzieci

Eduard Petiška na spotkaniu w Czechosłowackim Ośrodku Kultury w Warszawie

DZIECIŃSTWO

* * *

Niezrozumiałe są czyny dzieci,
poruszają się w nieznanych krainach,
gdzie nazwy miast i gór, i gwiazd
płyną niby niesłyszalna muzyka,

a smak i woń, i kolor
każdego dnia są nowe.

W tych nieznanych krainach
niezrozumiałe są
czyny dorosłych.

* * *

Przychodzimy do nich zawsze z wielkiej odległości,
choćby z domu przez ulicę albo z miasta na równiku,
zawsze będą nas witać jak utracone.

Pamiętają jeszcze te czasy,
kiedy żyliśmy tak niezmiernie blisko ich serca,
że nigdy nie będziemy żyć bliżej.

Dlatego kochamy swoje matki.

Eduard Petiška
Z czeskiego przełożyła Maria Czernik
Fot. Ryszard Kreyser

1. Widok ogólny na Hradczany
2. Złota Uliczka

PRAGA

3. Ogród pod Hradczanami
4. Staromiejski zegar — Orloj z XV wieku
5. Widok z wieży kościoła

W POBLIŻU ZŁOTEJ ULICZKI

Jesteśmy w Pradze czeskiej na początku XVII wieku. Wspinamy się pod górę Złotą Uliczką alchemików. Tu niedaleko jest piwiarnia, gdzie wieczorami ludzie rozmawiają o tym, co dzieje się w mieście. Posłuchajmy.

— Ciężkie czasy nastały dla naszego cesarza Rudolfa II — zaczął mówić jakiś brodacz. — Wygląda na to, że wkrótce straci władzę. Jego brat Maciej robi wszystko, żeby odebrać mu tron.

Wysoki starzec przerwał mu, unosząc rękę do góry.

— Szalony to władca, a niektórzy twierdzą, że chory. A przecież za jego czasów działy się w Pradze niezwykłe rzeczy.

— Tak. Ja sam pamiętam, jak przyjechał tu sławny włoski astronom Giordano Bruno. Cesarz przyjął go osobiście i długo z nim rozmawiał.

— To był wielki człowiek! — Starzec podniósł ręce tak gwałtownie, że potrącił kubek stojący na stole. — Bruno nauczał wszystkich, że Ziemia jest kulą i krąży wokół Słońca. Powoływał się na dzieło Kopernika z Polski. Wkrótce po powrocie do swojego kraju został uwięziony przez Inkwizycję i spalony na stosie w roku 1600. A wiecie za co? Nie chciał odwołać niczego, co przedtem otwarcie głosił. Oddał życie za naukę. Gdyby się tego wyparł i uznał, że Słońce krąży wokół Ziemi, to pewnie żyłby do dziś.

Brodaty mężczyzna rozejrzał się dokoła. Rozmowy w piwiarni ucichły. Wszyscy słuchali w skupieniu jego słów.

— Rudolf sprowadził do Pragi najlepszych alchemików z całego świata. Najpierw jego nadworny medyk Tadeusz Hajek z Hajku sprawdzał ich wiedzę. A potem dostawali pieniądze na doświadczenia i zasiadali w swoich pracowniach wśród retort i kolb.

Teraz wtrącił się starzec:

— Iluż to niezwykłych ludzi przybyło wtedy do Pragi. Wszyscy twierdzili, że już wkrótce znajdą sposób na wytwarzanie złota, leku na wszystkie choroby lub eliksiru zapewniającego wieczną młodość. Jak dotąd, nikomu się to jeszcze nie udało. — Starzec chciał mówić dalej, ale brodacz przerwał mu w pół słowa.

— Najważniejszy jest kamień filozoficzny. Tylko on pomoże ludziom zapanować nad całą przyrodą. Jest teraz w Pradze najlepszy spośród wszystkich alchemików, sławny Sędziwój z Polski. Cesarz trzyma go u siebie na zamku i nie skąpi pieniędzy. Ludzie mówią, że Sędziwój przedtem był na polskim dworze Zygmunta III Wazy.

— A wiecie — przerwał brodaty — że podobno on jeden zna tajemnicę kamienia filozoficznego? Doszedł do tego dziwnymi drogami. Otóż po Europie wędrował pewien Anglik, który ponoć znał tę tajemnicę. Elektor saski kazał go porwać i uwięzić. Chciał wydobyć od niego tajemną wiedzę. Anglik jednak nie chciał wyjawić tajemnicy. Wtedy właśnie Sędziwój pomógł mu uciec z więzienia. Słynny alchemik wkrótce umarł, ale przed śmiercią przekazał swojemu wybawcy ogromną wiedzę. Odtąd Sędziwój jest najlepszym alchemikiem naszych czasów. Cesarz darzy go ogromnym uznaniem. Ponoć kazał w jednej z komnat zamku umieścić napis: „Niechaj ktokolwiek inny spróbuje dokonać tego, czego dokonał Polak Sędziwój".

Starzec potrząsnął niecierpliwie głową.

— Biedny Rudolf. Dzięki niemu Tycho de Brahe mógł obserwować

niebo, a wielki astronom niemiecki Johannes Kepler, prześladowany we własnym kraju, mógł tu spokojnie pracować i pisać wiekopomne dzieła. Podobno wynalazł jakąś specjalną lunetę, przez którą lepiej widać gwiazdy. Pewnie teraz wszystko się zmieni.

Brodacz nie od razu podjął rozmowę.

— Ostatnio cesarz żyje w osamotnieniu. Podobno zbiera jakieś cenne i osobliwe przedmioty. Często zasięga rady astrologów i odwiedza pracownie alchemików. Nie może doczekać się chwili, kiedy wynajdą eliksir przedłużający życie w nieskończoność.

Starzec przerwał mu energicznie.

— Ludzie mówią, że cesarz ukrywa się przed światem. Nie udziela już audiencji, nie przyjmuje poselstw. Obserwuje życie jedynie z ukrycia, zza zasłony albo przez zakratowane okno. Krytym korytarzem przemyka się przez most Prochowy do swojego ogrodu, skąd przygląda się grze w piłkę. Trzyma tam lwa, którego śmierć ma być zapowiedzią jego własnej śmierci.

— Tak — powiedział brodacz. — To znak, że jego brat Maciej szybko odsunie go od władzy.

Zmrok już zapadł. Ludzie powoli opuszczali piwiarnię. Każdy z bojaźnią spoglądał w stronę Złotej Uliczki, gdzie w zacisznych pracowniach warzono tajemnicze płyny w kolbach, retortach, alembikach i innych osobliwych naczyniach. Dzwon na katedralnej wieży uderzył dziesięć razy. Malownicza Praga, przedzielona wstęgą rzeki Wełtawy, powoli szykowała się do snu.

Aleksandra Witkowska
Rys. Jerzy Flisak

PRZY KOLACJI

Jedno jajko mówi tak:
— Ze mną trzeba pomaleńku,
z ostrożnością naj-naj-większą,
bo ja jestem jajkiem —
na miękko...

Drugie, z miną hardą,
krzyczy pełne złości:
— Nie uznaję litości!
Bo ja jestem jajkiem —
na twardo.

A inne jajka
— pękniecie ze zdziwienia —
nic nie mówią,
absolutnie nic...

bo ich już nie ma.

Jiři Začek
Z czeskiego przełożył Tadeusz Chudy

DESZCZ

Dziś znienacka przyszedł deszcz:
— Stuku-puku! — puka w okno.
— Ja wiem, czego, deszczu, chcesz,
czemu pukasz szybko, głośno.

Mokrym palcem stukasz w dach,
znów dobijasz się do okna...
Myślisz, że ci powiem tak:
— Wejdź, na dworze przykro moknąć.

Myślisz, że herbatki dam
i posadzę cię w fotelu,
lecz — nic z tego, widzisz sam!
Nie, nie wejdziesz, przyjacielu.

Nie w smak mi jest taki gość!
Oj, zawiedziesz ty się srodze,
bo — kałużę wytrze kto?
Tę po tobie, na podłodze.

Jindřich Balik
Z czeskiego przełożyła Marta Tomaszewska
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

OPOWIEŚĆ O PISARZU, KTÓREMU PRZESZKADZAŁO SERCE

— Co powiedziałabyś na to, jeślibym napisał opowieść o pisarzu, któremu przeszkadzało serce? — zapytałem swoją żonę, Olgę.

— Znowu cię kłuje? — zapytała z obawą.

— Nie — odpowiadam — nie myślę o swoim sercu. Byłaby to opowieść o innym pisarzu, o takim, który chciałby napisać jakąś opowieść, ale nic a nic by mu nie szło, bo ciągle by mu coś przeszkadzało. Więc zacząłby rozmyślać, co to mu tak przeszkadza, i w końcu doszedłby do przekonania, że...

— ...że to właśnie serce? — uśmiechnęła się Olga.

— Ale gdzie tam — zaprzeczyłem. — Gdyby tak było, to bardzo szybko nastąpiłby koniec opowieści, a ja chciałbym, aby była długa. Według mnie ten pisarz uznałby, że przeszkadza mu ścienny zegar. Właśnie owo tykanie tego zegara, które płoszyłoby każdy pomysł. I tu zastanawiam się, co ów pisarz mógłby zrobić?

— Może obwiązałby sobie głowę szalikiem? — podpowiedziała Olga. — Mogłoby tak być, ale szalik był cienki i tykanie dalej by słyszał.

— To może zdjąłby zegar ze ściany i zamknął go do szafy? — znowu odezwała się Olga.

— Być może, ale gdyby szafa miała dobry rezonans, to zegar byłoby słychać jeszcze głośniej!

— To wobec tego wyjąłby zegar z szafy i rozbił go w drobny mak — wpadła na pomysł Olga.

— No, powiedzmy, ale wtedy wypadłoby z niego jedno małe kółeczko z piórkiem jak sprężynka, które poturlałoby się pod szafę i, mimo że zegar byłby rozbity, to ono właśnie tykałoby dalej.

— Na to przecież jest rada. Wyciągnąłby kółeczko kijkiem spod szafy i oderwał piórko! — wymyśliła Olga.

W tym momencie uznałem, że jeśli

chodzi o zegar, to do niej należy ostatnie słowo. Powiedziałem więc:

— Znakomicie! A więc tykanie wreszcie by ustało, a pisarz zasiadłby do pisania opowiastki... ale ledwo by o tym pomyślał, a tykanie znowu słychać, bardzo podobne do tykania zegara. Tylko, że przyczyny tego nowego tykania nie umiałby odkryć. Miał bowiem tylko jeden zegar, a ten przecież rozbił wcześniej doszczętnie. Podszedłby wobec tego do kranu, by sprawdzić, czy nie kapie woda, ale stwierdziłby, że nie. Wobec tego otworzyłby piec, by sprawdzić, czy przypadkiem na dachu nie siedzi kominiarz i, jak to ma w zwyczaju, nie szoruje swoją miotłą tam i z powrotem w kominie. Ale w piecu byłaby cisza. I choć w końcu ten pisarz wykluczył wszystkie możliwe przyczyny tykania, a tykanie dalej słyszał, to również i teraz nie mógł zacząć pisania opowieści.

— Może w tym momencie stwierdziłby, że to tyka jego serce — powiedziała Olga.

— A tak, teraz już mógłby to zauważyć, bowiem opowieść jest już dość długa — zażartowałem.

— Ale co zrobiłby właśnie teraz? — zapytała Olga.

— Właśnie, co dałoby się zrobić? — zapytałem także. — Chyba powinien sięgnąć po kurtkę. I sięga. Ale gdy wkłada rękę do rękawa, jego żona zauważa, że jej mąż, pisarz, wyciąga rękę z rękawa, a w niej trzyma nitkę, na której podskakuje papierowe serduszko.

I tak, jak to rzekłem, sięgnąłem po kurtkę, aby to naocznie pokazać Oldze, jakby to zrobił pisarz w opowieści, a gdy wyciągnąłem rękę spod kurtki, zobaczyłem, że i ja trzymam w ręce nitkę, a na niej podskakuje papierowe serduszko.

Lubomir Feldek

ZAJĘCZA OPOWIEŚĆ

Pewnego razu stara zajęczyca powiedziała do małego zajączka:

— Wstawaj, synu, przeczytamy sobie fajną opowieść!

— Jaką? — zapytał synek Ucho.

— Wspaniałą, zobaczysz — odpowiedziała matka.

Więc idą, idą, aż zatrzymali się na wielkim polu kapusty. Zajęczyca zaczęła pouczać niedoświadczonego jeszcze syneczka:

— Spójrz, to jest właśnie ta opowieść.

— Ale ja nic nie widzę — odpowiedział Ucho i pomachał uszami.

— Widzę, że jesteś jeszcze mało wykształcony. Otóż to pole kapusty jest jak książka, która ma tysiąc rozdziałów — kapuścianych, a każdy rozdział ma sto kapuścianych liści-stronic. I właśnie teraz taki jeden rozdział przeczytamy sobie. Ja wezmę większy rozdział — głowę, a ty mniejszy, bo jesteś mniejszy.

I tak zające co wieczora chodziły na owe opowieści i zjadały liść za liściem, stronę za stroną. Nagle jedno „pif" odpędziło z pola zajęczycę, a „paf" zajączka.

Stało się tak dlatego, że zające nie zauważyły tablicy stojącej na skraju kapuścianego pola:

Liści kapuścianych
Zającom czytać
Nie wolno!

Jozef Pavlovič
Ze słowackiego przełożył Zygmunt Wójcik
Rys. Joanna Kusek

Bratysława — gmach administracyjny Telewizji

BRATYSŁAWSKI ZAMEK

Bratysława jest stolicą Słowacji. To piękne miasto, historia jego sięga aż do wczesnego średniowiecza. Leży u podnóża Karpat, nad potężną rzeką Dunajem. Od wieków stanowiło ważny punkt handlu europejskiego.

W miejscu, w którym łączą się rzeki Morawa i Dunaj, na przedmieściu Bratysławy wznosi się stroma dewońska skała. Jak olbrzymia czarna pięść wznosi się ku obłokom. Na jej szczycie stoi zamek, jak potężny strażnik granicy Słowacji.

Niełatwo się tam było dostać. Skała, ze wszystkich stron spadzista, otoczona rzekami, dostępna jest jedynie od północy. A i tu w dawnych czasach stały wysokie zębate mury, wzmocnione basztami i otoczone fosą, którą przejść można było tylko po zwodzonym moście.

Największe jednak wrażenie sprawia wspaniały stary gród, założony na wysokim skalistym kopcu w samym sercu miasta. Początkowo był on siedzibą książąt, potem, w niespokojnych czasach, ze względu na korzystne położenie, spełniał rolę twierdzy obronnej. Skutecznie odpierał najazdy Tatarów i Turcy nigdy go nie zdobyli. W XV wieku władcy zamieszkujący zamek rozpoczęli jego przebudowę według ówczesnych gustów dla potrzeb reprezentacyjnych i wypoczynkowych. Cesarzowa austriacka Maria Teresa przyjeżdżała tu latem na odpoczynek.

Nastał wiek XIX. Bratysławę otoczyły wojska napoleońskie. Żołnierze wprowadzili się również do zamku, gdzie podczas ich pobytu wybuchł ogromny pożar. Od tego czasu zamek był tylko spustoszoną ruiną.

Wydawało się, że już nigdy mury grodu nie odbiją echa ludzkich głosów, że nikt nie zamieszka w komnatach. Ale widać inny los był pisany staremu grodzisku. Po wyzwoleniu swojej ojczyzny, Słowacy odbudowali zamek, który z wysokiego kopca dumnie spogląda na miasto. Kiedy wieczorem z wolna zapada zmrok, gdy we śnie pogrążają się nowe dzielnice Bratysławy, przypominają się dzieje czasów dawnych.

Wąską kamienną uliczką, lekko oświetloną starymi lampami, można wkroczyć na dziedziniec zamku. A gdy stamtąd spojrzymy w dół na Dunaj, na groźne w mroku nocy stare budowle, doznamy wrażenia, że przenieśliśmy się w odległą przeszłość.

Bożena Radwańska

STUDNIA ROLANDA

Na jednym z bratysławskich placów, tuż przed Starym Ratuszem, stoi studnia — Fontanna Rolanda, o której opowiadają ludzie różne legendy.

Podczas koronacji króla Maksymiliana i jego żony Marii wybuchł w Bratysławie pożar. Płomień wzniósł się w obłoki jak czerwony kogut, w ogniu trzeszczały i zapadały się dachy z gontów, w pożarze zginęło wiele ludzi. Miasto miało wówczas mało studni, brakowało wody do walki z ogniem.

Po tym nieszczęśliwym wypadku król Maksymilian wydał rozkaz, aby na Głównym Rynku postawiono wielką studnię-fontannę. Taką, która byłaby obfita w wodę, a zarazem zdobiła miasto.

Wykopano studnię, a architekci nadali jej piękny kształt. Pośrodku kamiennego zbiornika, do którego ściekała woda dużymi strumieniami, postawiono rzeźbę sławnego rycerza Rolanda, którego bohaterskie czyny wysławiane były w pieśniach wędrownych śpiewaków.

Ale mieszkańcy miasta o powstaniu studni Rolanda opowiadają coś zupełnie innego.

Pewnego dnia na zamek bratysławski zawitał z pokojową misją rycerz Roland. Jego miecz Durandal, cudowny miecz z niezniszczalnej stali, wisiał u jego boku, schowany w drogocennej pochwie.

Pod wieczór, kiedy słońce już zaszło za mgliste szczyty gór, przechadzał się Roland po zamkowych skarpach. Niebieskawy zmierzch padał na zamek, na miasto pod nim i na szeroką wstęgę wód Dunaju. Na dziedzińcu skwierczało ognisko, obok niego rozbrzmiewały głosy żołnierskiej drużyny. Z kuźni dochodził wyraźny, metaliczny brzęk uderzeń młota o kowadło. Gdzieś za wałami skrzypiały taczki wypełnione po brzegi gronami winnej latorośli. Kończył się ciepły, jesienny dzień.

„Zupełnie jak u nas w Bretanii" — pomyślał rycerz Roland. I od razu — może to przez to wspomnienie, może z uczucia tęsknoty — sięgnął po swój słynny róg Olifant.

Rozeszła się w niebieskawym półmroku łagodna, prosta melodia. Ucichły głosy wojaków... w kuźni zamilkły młoty... nie słychać było skrzypienia wózków z winnicy. Cały zamek i miasto dokoła zasłuchało się w czarodziejską muzykę płynącą z Rolandowego rogu.

Powtarzało się to przez kilka następnych wieczorów.

Potem rycerz Roland powrócił do swojej ojczyzny, a Bratysława na próżno wyczekiwała jego wieczornej muzyki.

*

Minęło trochę czasu, nie wiadomo czy dużo, czy mało, aż tu pewnego dnia przyszły do starosty bratysławskiego kobiety.

— Panie starosto, co zrobimy? — mówi pierwsza, która im przewodziła. — Nasze dzieci tak się przyzwyczaiły do wieczornej kołysanki rycerza Rolanda, że bez niej nie mogą już zasnąć.

— Tylko płaczą i płaczą, za nic nie możemy ich uspokoić — mówi druga.

— Trzeba coś zrobić! — wołają wszystkie.

— Trzeba — potakuje starosta. Przypomniał sobie, że i jego synek ostatnio ciężko zasypia, a w nocy zrywa się ze snu. — Ale co robić?

— Ty jesteś starostą, wymyśl coś!

Myślał starosta, myślała cała miejska rada. Aż wreszcie wymyślono.

Skoro nie było już prawdziwego rycerza Rolanda, postawiono na rynku jego rzeźbę.

Oj, jaka była piękna! Zbroja srebrzyście się na niej mieniła, hełm był niebieski, a rękawice, sięgające aż do łokci, czerwone. Lewą ręką trzymał Roland rękojeść miecza, prawą opierał się o tarczę z herbem. Róg Olifant, co prawda, milczał, przewieszony przez plecy, ale zamiast tego do kamiennego zbiornika spadały szemrząc czarująco strumienie wody...

Od tego dnia bratysławskie dzieci znów dobrze zasypiały i miały słodkie sny.

Bożena Radwańska
Rys. Jerzy Flisak

FONTANNA ROLANDA

Mała Ania z mamą Anną
przystanęły przed fontanną.
A pan Roland dla ochłody
skropił je kropelką wody.

Och, Rolandzie! — krzyczą Anny,
odskakując od fontanny —
skoro stoisz na fontannie
zachowuj się nienagannie!

Tomas Janovič
Przełożyła Bożena Radwańska
Opracował Tadeusz Chudy

Jaśniej od diamentów...

Jablonec i „Jablonex", to teraz nazwy głośne w całym świecie. Wzbudzają żywsze bicie serc u kobiet i poczucie zagrożenia u mężczyzn.

A powód znany: sztuczna biżuteria z Jablonca, sprzedawana za pośrednictwem „Jablonexu".

Sztuczna, czyli nie tak kosztowna, jak prawdziwe diamenty, perły, szmaragdy, ametysty czy rubiny.

Sztuczna, ale za to zdobiona tak pięknie, że nasze Mamy wyglądają w tych ozdobach jak najprawdziwsze królowe.

Na kosztowne, prawdziwe klejnoty nas nie stać, a na jabloneckie możemy sobie jednak w końcu pozwolić.

— Ale nie w dużych ilościach i nie za często! (błagają panowie).

*

Cóż więcej wiemy o Jabloncu?

W 1548 r. powstała tu pierwsza huta szkła. Wyroby szklarskie eksportowano stąd już w XVII w. Prawa miejskie otrzymał Jablonec dość późno, bo w 1866 r. Był już wtedy znanym ośrodkiem przemysłu szklarskiego.

W końcu XIX w. — czytamy w informatorze — jabloneccy i okoliczni przedsiębiorcy opanowali rynki zbytu należące dawniej do Francji. Eksportują biżuterię tanią, jarmarczną, ale też piękną i wartościową (np. znana była w tym czasie tzw. czarna biżuteria dostarczana do Anglii po śmierci królowej Wiktorii).

*

— A co teraz?

Jak grzyby po deszczu pojawiają się wszędzie sklepy „Jablonexu". Jest ich kilkadziesiąt w Europie i sporo poza jej granicami.

A wszędzie przed wystawami zachwycone panie. Każda chciałaby mieć te perły i rubiny we wspaniałej jabloneckiej oprawie. I te kwiaty i owoce żyjące dłużej od żywych.

Oglądają je nie tylko panie. Także coraz częściej i ich córeczki w „wieku płomyczkowym".

Całe szczęście, że chłopcy jeszcze nie zniewieścieli. Wprawdzie poniektórzy zbierają pieniądze na korale, ale nie dla siebie, tylko dla Mamy na imieniny, i na maleńką, tanią broszeczkę dla siostry pod choinkę.

*

Byłem w Jabloncu. W kilku fabrykach i tamtejszym Muzeum Szkła i Biżuterii (w którym od 1965 roku odbywają się co trzy lata

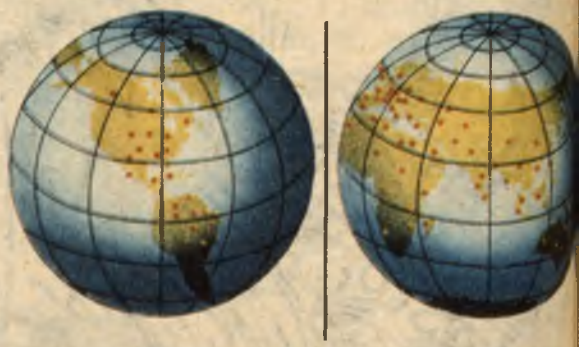

▲ *Tyle jest sklepów „Jablonexu" na świecie*

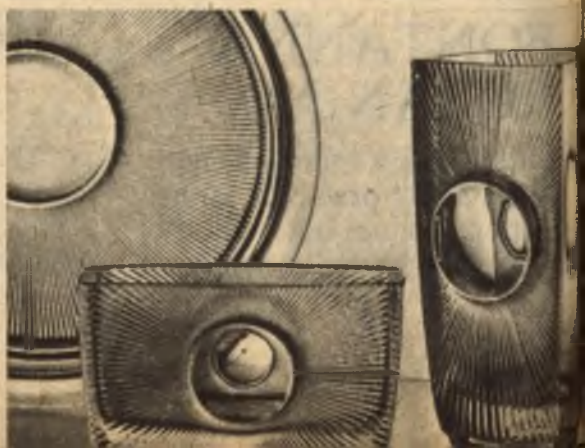

Międzynarodowe Wystawy Biżuterii, a w pozostałych latach wystawy pn. „Świat Przedmiotów").

Ale nie te przepiękne błyskotki ze szkła, sztucznych tworzyw i metali najbardziej mnie poruszyły.

Podnosząc wzrok, ponad gablotami, odkryłem nagle... czyjeś oczy. Świecące jaśniej od diamentów.

To taki — pomyślałem — wyjątek od reguły, kiedy światło odbite prawdziwiej świeci.

Tadeusz Chudy

Sklep „Jablonexu" w Warszawie

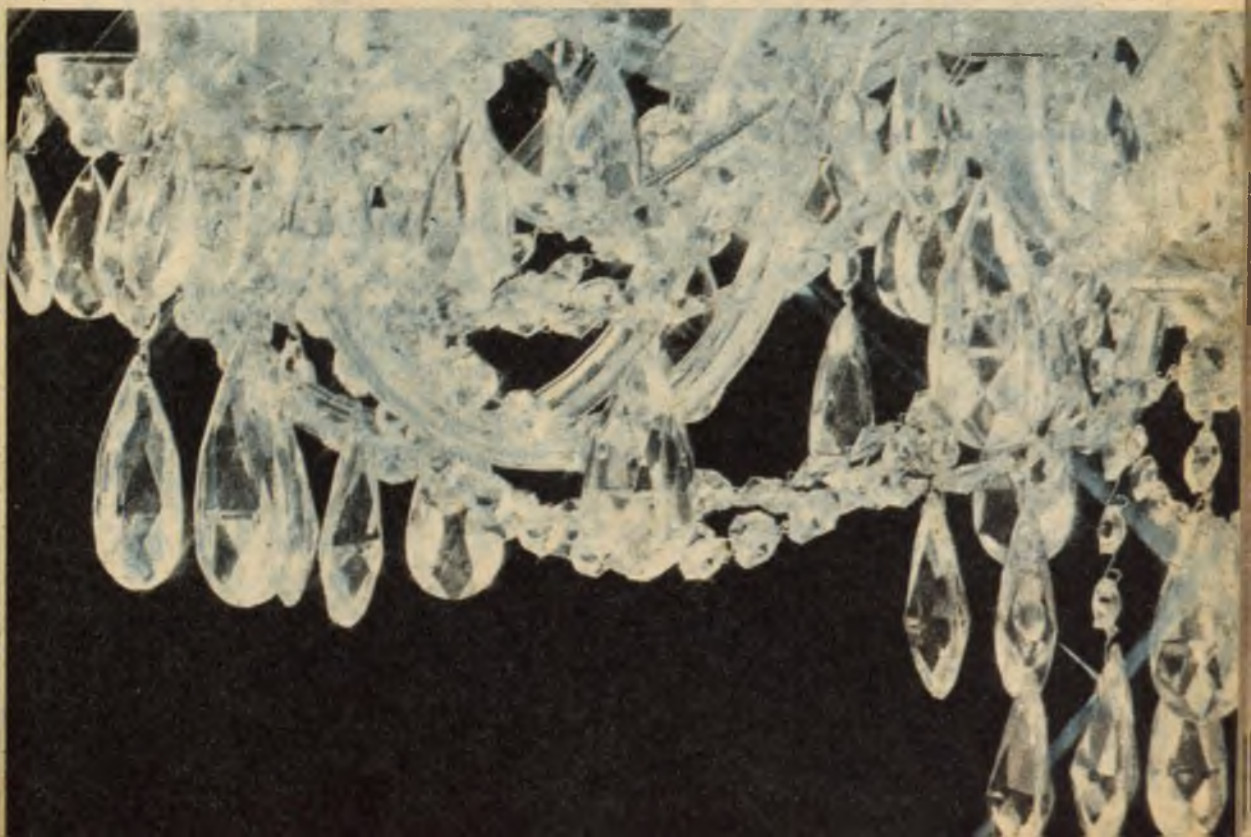

KTO DO MNIE NAPISZE?

Drogi „Płomyczku"!

Nazywam się Iwona Czudowa, mam 13 lat i mieszkam w Czechosłowacji. Kocham psy i interesuję się wszystkim, co ich dotyczy. Chciałabym korespondować z dziewczynką z Polski, która podobnie jak ja lubi psy.

Znam dobrze język rosyjski i troszkę rozumiem po polsku.

Oto mój adres: Ivona Čudová

Beethovenova 4/656
Havířov
Okr. Karviná
ČSSR — 73601

JAK CYPISEK POSZEDŁ DO JICZINA PO CHLEB

Rozbójnicki chleb to podpłomyk zagnieciony naprędce z odrobiny mąki, kapiny wody i szczypty soli. Piecze się to na rozpalonym kamieniu.

No, i Hanka pewnego razu westchnęła:

— Gdyby tak się znalazła choć przylepka od chleba, ale upieczonego na porządnym kwasie.

Rumcajs zawołał Cypiska, nasypał mu pełen kapelusz malin i wysłał go do Jiczina, do piekarza, aby ten wymienił maliny na bochen chleba.

Cypisek szedł lasem i nagle usłyszał wielkie narzekanie. Popatrzył uważnie i dojrzał — na kamieniu siedział Ognipiór. Cały pięknie rozpłomieniony, tylko na plecach miał miejsce czarne jak wypalona głownia.

To on biadał:

— Jak mogę sobie w tym miejscu rozdmuchać płomień, kiedy mam go akurat na plecach.

Cypisek podmuchał Ognipiórowi na plecy i natychmiast się rozjarzyły.

— Za przysługę dam ci kawałek mchu — powiedział Ognipiór. — W mchu ukryta jest iskierka, a skoro tylko rozdmuchasz ją w płomyczek, zaraz się u ciebie zjawię.

I Ognipiór pobiegł w głąb lasu, a Cypisek z kapeluszem pełnym malin powędrował do Jiczina. U piekarza w kramie powiedział:

— Rumcajs posyła maliny i pyta, czy nie wziąłbyś ich w zamian za bochen chleba.

Z podwórka przy piekarni wybiegła piekarzowa. Załamała umączone ręce i rzekła:

— Cypisku, przyszedłeś akurat w złej godzinie. W piekarni ciągle gaśnie w piecu!

Cypisek stał przez chwilę i patrzył, jak maliny w kapeluszu zaczynają puszczać sok. Potem pobiegł w ślad za piekarzową po wysypanej mąką dróżce.

To, co zobaczył w piekarni, nie było wesołe.

Na deskach leżały bochny surowego chleba, przygotowane do pieca. Tylko że piec ledwie żipał. Był letni i przygaśnięty. Piekarz z piekarzową stali przed nim i lamentowali jak na pogrzebie:

— Akurat teraz musiało się skończyć drewno! A cały wypiek chleba skiśnie nam na zakalec!

Cypisek stał, a z kapelusza kapał mu malinowy sok. Piekarz i piekarzowa wrzasnęli na niego:

— Ciebie nam tu jeszcze brakowało!

— A właśnie, że brakowało — po cichutku powiedział Cypisek. Sięgnął do kieszeni po kawałek mchu, rozdmuchał iskierkę w płomyczek. Ledwie płomyczek zamigotał, przybiegł Ognipiór powstrzymując oddech, aby nikomu nie zrobić krzywdy.

— Czego chciałeś, Cypisku?

A Cypisek na to:

— Mógłbyś rozgrzać ten piec?

Ognipiór dwoma palcami wymierzył drzwiczki.

— Dobrze.

Wślizgnął się do środka i rozpalił piec do czerwoności.

Piekarz powiedział:

— Gdybyś tak mógł trochę słabiej...

Ognipiór zaczął grzać z mniejszą siłą.

W końcu piekarz orzekł:

— A teraz już możesz przestać.

Ognipiór wylazł z pieca i poszedł się ochłodzić do zimnego komina.

Potem piekarz wsadził chleb do pieca, a piekarzowa liczyła bochenki. Piec piekł, że aż miło! Kiedy wypiek był gotowy, piekarz obejrzał wszystkie bochenki. Jeden był szczególnie dobrze wyrośnięty, wierzchnia skórka na nim, mocno wypieczona, przy ostukiwaniu dźwięczała jak dzwon, spodnia — była jak należy delikatna.

Piekarzowa aż połknęła ślinkę i powiedziała:

— Ten będzie dla Hanki.

Malin za chleb piekarzowie nie chcieli. Mówili, że są zbyt pogniecione.

Cypisek z bochnem chleba pod pachą odniósł je w powrotem do domu.

— Niemiła księdzu ofiara, chodź, cielę, do organisty — zażartował Rumcajs. — Usmaż, Hanko, z tych malin konfiturę, będziemy mieli czym posmarować chleb.

Václav Čtvrtek
Przełożyła Hanna Kostyrko
(Fragment z książki pt. „Cypisek")
Rys. Joanna Kusek

O PRZESUWANIU KOŚCIOŁA W MOŚCIE

Kościół jest tej wielkości co nasz Mariacki w Krakowie. A Most, to miasto położone blisko Usti nad Łabą.

O tym przesuwaniu powinien napisać ktoś inny. Jakiś czeski inżynier lub historyk sztuki z Mostu lub Pragi.

Ale nie napisał. Więc muszę ja...

Most leży, jak to się mówi, na czarnym złocie, na węglu. Wydobywa się go zewsząd. Nawet spod rzeki.

Wykopuje się węgiel spokojnie metodą odkrywkową. A rzeka tymczasem, na długości kilku kilometrów, płynie w rurach i nawet nie domyśla się, że dokoła rośnie krajobraz księżycowy.

Gdy już węgla nie będzie, zasypie się dziury w ziemi. Przygotuje się koryto rzeki i znów (jak gdyby nic się przedtem nie stało) Bilina koło miasta popłynie.

A ponieważ kościół znalazł się także nad węglem, więc postanowiono przesunąć również i ten późnogotycki zabytek, nie zważając na koszty i bardzo trudne problemy techniczne.

Przesunięto go o 847 metrów (a jak niektóre źródła podają, o 841 metrów i 10 centymetrów). Przesuwano go niebywale ostrożnie przez 646 godzin.

Przesuwano po spadzie. Chwilami różnica poziomów, na jakich znajdowały się względem siebie ściana przednia i tylna świątyni, wynosiła 1 metr.

— Jak sobie z tym problemem poradzili Czesi?

Bardzo sprytnie. Przesuwano kościół na specjalnych wózkach. Z ich pomocą regulowano kąt nachylenia budowli wobec podłoża.

T. Ch.

Na dole: gotycki kościół po przesunięciu
Po prawej: wnętrze kościoła w czasie „przeprowadzki"

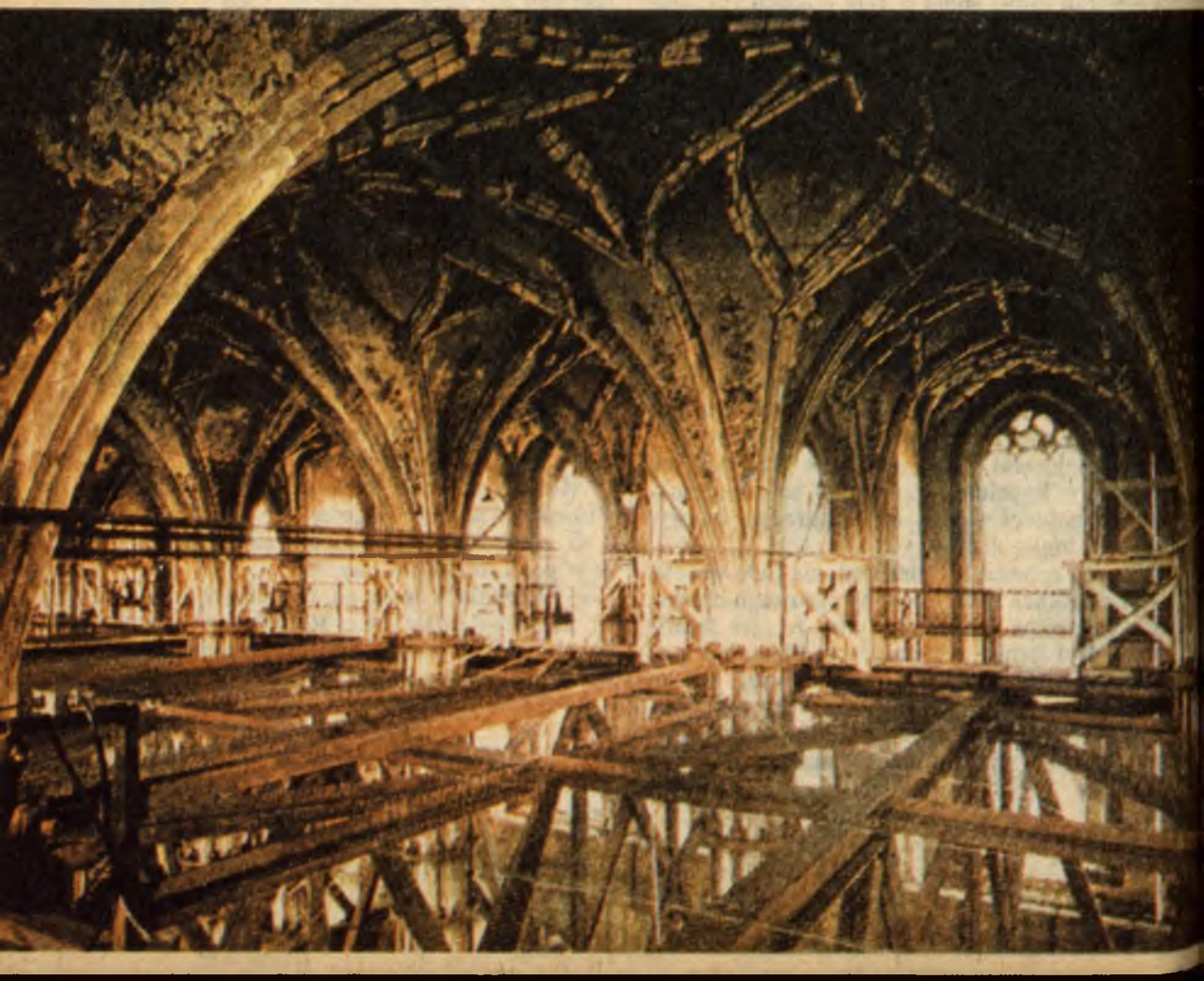

Odpowiedzcie, który z pięciu listonoszy jest narysowany w ramce.

UWAGA! W związku ze wzrostem ceny usług poligraficznych zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę „Płomyczka" o 5 zł.
Nowa cena, 30 zł, będzie obowiązywała od 1.I.1988 r.

Układanka

Z tych kamieni domina ułóżcie nowy kwadrat tak, aby liczba oczek w każdym rzędzie poziomym, pionowym i po przekątnej (na skos) wynosiła 13.

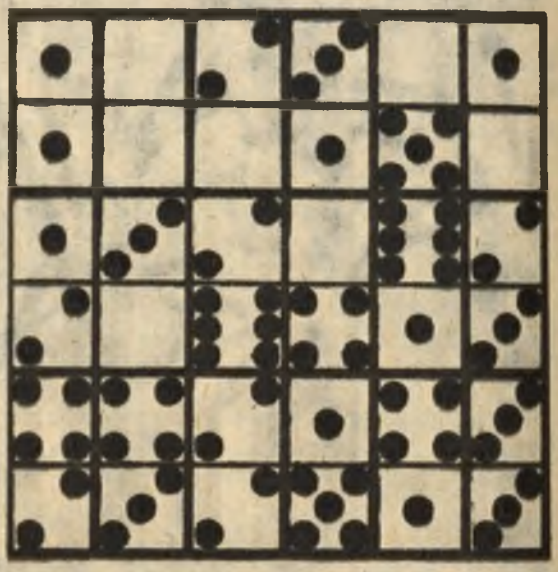

Zagadki z czeskiego czasopisma „Ohníček"

„TATRĄ"
dookoła świata!

70 lat temu z zakładów „TATRA" w Koprzywnicy wyruszył pierwszy wyprodukowany tam samochód, o nazwie „Prezydent". Aby uczcić rocznicę tego wydarzenia, w podróż dookoła świata wyruszyła 5-osobowa załoga w olbrzymiej „Tatrze" 815 GTC. Ma ona przejechać trasy na wszystkich kontynentach, a trwać ta podróż ma aż trzy lata. Samochód wyposażono we wszystkie możliwe urządzenia, ułatwiające życie jej „załodze": generator prądu, klimatyzację, instalację wodną itp. Wśród dodatkowego wyposażenia znajduje się nawet ultralekki dwuosobowy samolot, ważący jedynie 115 kg, który można zmontować w ciągu 15 min. Warto może dodać, że w skład ekipy wchodzą również filmowcy: powstać mają 2 pełnometrażowe filmy, a także 58-odcinkowy serial dla czechosłowackiej TV.

Polska była 16 krajem na trasie podróży „TATRY". Stąd „Tatra" udała się do NRD, a potem — polskim statkiem — do USA, by ruszyć w podróż po kontynencie amerykańskim. (jt)

Fot. Maciej Drozdowski

Na zdjęciu: „TATRA" 815 GTC na ulicy Litewskiej w Warszawie

NASZ ZWIERZYNIEC

WĄSATKA

Kiedyś wąsatkę zaliczano do sikorek, obecnie — do ogoniatek. Ptaszka tego spotykamy nie gdzie indziej, jak tylko na rozległych trzcinowiskach — u nas na Mazurach, a poza naszym krajem — w Holandii i na południu Europy. Wąsatki latem odżywiają się owadami, a w zimie nasionkami trzciny. Dlatego też mogą opuszczać swe miejsca lęgowe na zimę lub w nich pozostawać bez obawy przed głodowaniem.

Zarówno samiec, jak i samica są pięknie, dwubarwnie upierzone. Wierzch ciała jest czysto cynamonowy, spód ciemnoczerwony, podgardle i głowa rozjaśniona. Samiec ma charakterystyczne, zwisające, czarne bokobrody podobne do wąsików, stąd nazwa tego ptaszka — „wąsatka".

Rodzice wspólnie budują gniazdko, potem na przemian siedzą na jajkach i razem karmią pisklęta. Gniazdko bywa zawieszone wśród trzcin lub ukryte gdzieś na ziemi. Głosy tych ptaszków są dwojakie. Jedne przypominają stukanie młoteczkiem w metalową blaszkę — są jak dzwonienie, drugie są cichutkim szczebiotem, ale melodyjnym. Ptaki te, jak wszystkie inne żyjące w gąszczu, starają się być stale blisko siebie, więc śpiew samca adresowany do partnerki nie musi być hałaśliwy. Zarówno dzwonienie wąsatek, jak i ich szczebiot mieszają się z szumem trzcin i tataraku oraz fal jeziora. Trzeba mieć specjalnie wyczulone ucho, by to słyszeć. Również zobaczyć wąsatkę nie jest łatwo. Zdradza ją jednak kolorowe upierzenie.

Bardzo ciekawie wyglądają pisklęta wąsatek. Ich pyszczki w czasie karmienia do złudzenia przypominają kwiaty. Są wąskim paskiem na obrzeżach żółte, w środku intensywnie czerwone z licznymi jasnymi plamkami podobnymi do pręcików. Taka kompozycja kolorów, jak powiadają niektórzy ornitolodzy, zachęca rodziców do częstego i obfitego karmienia piskląt.

Franciszek Kobryńczuk
Rys. Joanna Kusek

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4, skr. pocztowa 380 00-950 Warszawa tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 150 zł, półrocznie — 300 zł, rocznie — 600 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Sabina Uścińska-Siwczuk (redaktor graficzny), Teresa Wilk-Białożej

RADA REDAKCYJNA:
Wojciech Żukrowski (przewodniczący), Hanna Bielawska, Jerzy Flisak, Ewa Jóźwiak, Ludwik Jerzy Kern, Janina Mazur, Ewa Maria Pawlikowska, Zdzisław Pawłowski, Ewa Sadowska, Maria Wieliczko, Stanisław Wróblewski, Jerzy Zakrocki

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietów wpłaty".

Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicą pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 78 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.

Zam. 3287/87 D-4

Nakład 430.370 egz.
ISSN 0137-8511

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

WĄSATKA

Fot. Michał Wlaziński

CENA 25 ZŁ